

# Łowienie na koguty

Autor: Jacek Józwiak

O łowieniu na koguty, głównie w zbiornikach zaporowych. Co to właściwie jest - ten kogut? Opad, opad, opad - to najważniejsze w tej technice spinningowania. Sprzęt, technika, ryby. I mistrzowie kogutowania.

Łowienie na koguty w zbiornikach zaporowych oraz w sandaczowych jeziorach jakoś nie kojarzyło mi się z sandaczami. Zawsze preferowałem do łowienia tych ryb wędziska delikatne, wręcz kluchowate. Nigdy nie narzekałem i nie narzekam na efekty takiego łowienia.

Ale to, co zobaczyłem kilkakrotnie - na Jeziorze Głębinowskim, Zalewie Sulejowskim oraz na głębi koło Chrewtu na Solinie - kazało mi spojrzeć z całym szacunkiem na kolegów wybierających do połowu sandacza mocarne kije, proste, mocne kołowrotki oraz 20 funtową plecionkę Spider Wire, czy żyłkę fluo o przekroju 0,30, a nawet 0,35 mm.

Gdybym uśrednił wędziska, którymi łowią moi kogutowi koledzy, wzorcem, jaki można byłoby umieścić w podparyskim Sevre byłoby wędzisko o masie wyrzutowej 20-60 g, o długości 1,80-2,10 m, akcji wybitnie szczytowej, określanej w katalogach jako fast hard. To prawdziwe pały, z których trudno korzystać przy jakiegokolwiek poza kogutowaniem odmianie spinningu. Rzadko kiedy spotykałem u tego typu spinningistów wędziska z dolnej półki, aczkolwiek większość z nich zaczynała od pełnych szklaków, które do dzisiejszego dnia wspominają z sentymentem. Zaawansowani kogociarze mają z reguły wędki robione na indywidualne zamówienie z blanków sprowadzanych specjalnie dla nich - głównie Talona, Pacific Bay oraz St. Croix. Wiedziałem także wcale zgrabne - w każdym razie niewyobrażalnie mocne spinningi kilku wchodzących na rynek firm kanadyjskich, a także luksusy w rodzaju RST czy House of Hardy. Natomiast rzadko widuje się w uchwytach tych świetnych wędek topowe kołowrotki - częściej są to przyzwoite młynki ze średniej półki, które zajeżdżane są w ciągu jednego sezonu. Niektórzy potrafią zajeżdżić nawet dwa między czerwcem a sylwestrową nocą.

Łowiący tą techniką wędkarze wpadają, jak sami twierdzą, w szpony nałogu. Efekty łowienia na koguty - oczywiście w wykonaniu specjalistów - bywają niesamowite. Trzy są przyczyny sukcesów - po pierwsze, niezwykle opanowanie techniki spinningowania tą metodą, po drugie, niesamowita wprost znajomość łowisk połączona z umiejętnością szybkiego znalezienia miejsc przebywania sandaczy na nowym akwenie, po trzecie wreszcie, samodzielne wykonywanie przynęt, w które wkłada się całe doświadczenie i wiedzę wędkarską. Swojego czasu, bodaj na którymś pucharze "Wędkarza Polskiego", swoje koguty pokazywał mi Janek Wyderka, jeden z najlepszych łowców sandaczy w Polsce. Jako że jest także gawędziarzem i misjonarzem tej techniki, wyciągał z pudelka wciąż nowe wabiki i określał po ich kształcie etap rozwoju, na jakim producent konkretnego modelu się znajduje. Po pierwsze, drugie i ostatnie - opad...

Tajemnica budowy koguta tkwi w kołnierzyku. Co prawda, niejedynemu kogociarzu wykonuje "opierzenie" przynęty z najlepszej jakości materiałów do produkcji streamerów i much tubowych, co skutkuje arcydziełami na miarę brytyjskich klasyków fly-fishing, ale sami podkreślają, że robią to przede wszystkim z zamiłowania do ładnych rzeczy, nie z rzeczywistej potrzeby. Najbardziej łowne i ulubione koguty bardzo często przypominają wiecheć - dzieła sztuki wyjęte raz i drugi z sandaczowej paszczyki doprowadzane są do szaroburego standardu. i nawet po wysuszeniu i wyczesaniu wyglądają dość paskudnie.

Zadaniem kołnierza jest spowolnienie opadania koguta i poziome ustawienie przynęty podczas jej drogi do dna. Wykonuje się je z różnych włókien styłonowych, z wiskozy, z materiałów muszkarskich do wykonywania dumpingów, sarniej sierści lusterkowej (lusterko, to biały sarni tyłeczek widoczny w najgęstszych zaroślach) lub dziczej szczeciny, a nawet z bardzo drogich piórek kuprowych kaczek.

Kołnierzyk wszystkich dobrych kogutów jest bardzo gęsty, wręcz nabity i tworzy zwarty, wynoszący przynętę pomponik. tak, słowo pomponik, chyba oddaje istotę rzeczy - kiedy Janek Wyderka diagnozował stopień kogutowego zaawansowania, robił to właśnie na podstawie pomponików. Koguty "kręci się" na standardowych główkach jigowych. Jako że łowiska sandaczowe są z reguły głębokie, szczególnie dzienne ostoje drapieżników, korzysta się z mocno obciążonych - nawet 20-30 g.

Jak już pisałem, znajomość łowiska jest podstawą. Wiedzą coś o tym koguciarskie tuzy, którzy nie mogą się niejednokrotnie odczepić od śledzących ich flotylli łódek. najczęściej więc "rozpracowane" mają dwa, trzy zbiorniki. Przed laty poznawanie zalewów polegało przede wszystkim na zdobyciu szczegółowych map terenu sprzed zalania oraz ze żmudnego ręczno-sznurkowego sondowania akwenu. Obecnie zadanie znacznie ułatwiają echosondy. Szuka się głębin, zatopionych zagajników, krzaków, domostw, a nawet łowi z upodobaniem nad brukowanymi drogami. Jeśli nie pozna się doświadczonego łowcy sandaczy, który zgodzi się służyć za przewodnika po akwenu i po metodzie, można sobie kogutowanie odpuścić. Chyba, że ma się i łódź, i echosondę i stare mapy, i obecne plany batymetryczne, na dodatek dysponuje się sporą wiedzą o sandaczach nabytą podczas łowienia innymi technikami. jednak najbardziej potrzebny jest czas, mnóstwo czasu - kogutowe tuzy pływają po swoich akwenach nawet przez 100 dni z 214. dniowego sezonu. Rzut, opad, opad, opad...

Koguta się nie ściąga, koguta się "opadywuje". Daleki wyrzut, zamknięcie kabłąka, uniesienie szczytówki krótkiego kija, tak aby tworzyła z linką kąt prosty i pełna koncentracja podczas obserwowania tego, co się z linką dzieje. To właśnie po jej zachowaniu podczas zatapiania kolejnych jej metrów poznaje się sandaczowe przytrzymania. Dlatego tak bardzo ceni się żyłki i plecionki fluo. Linka może się wyprostować, zatapiać szybciej lub wolniej, drgnąć, napiąć, zwiotczeć - koguciarze o zachowaniach linki potrafią opowiadać godzinami. Opowieści te jednak można streścić jednym zdaniem - jeśli z linką dzieje się coś dziwnego, nienaturalnego, nielogicznego, należy natychmiast zareagować tęgim zacięciem.

Sandacze biorą bardzo różnie. Rzadko jednak na wodzie stojącej i podczas łowienia z opadu pobicia odczuwalne są na kiju. Najczęściej drapieżniki wypływają na spotkanie koguta, zagryzają go i na ułamek sekundy zatrzymują się w miejscu. Żyłka najczęściej zachowuje się w taki sposób, jak gdyby osiągnęła dno. Kiedy dzieje się tak w pół wody - a każdy niemal łowca, wie w jakim czasie kogut osiąga dno - od razu wiadomo, że ma się do czynienia z braniem. Sandacze jednak często zerują przy samym dnie, więc przynęta może zostać zaatakowana w identycznym czasie, w jakim kogut powinien osiąść na piachu, żwirze, kamieniach.

Stąd łowienie na koguty z oddalenia wygląda na szarpakową orkę, choć z podhaczaniem sandaczy nie ma nic wspólnego. Dwie rzeczy kwituje się mocnym, głębokim zacięciem - nienaturalne zachowanie podczas opadu i osiągnięcie dna, bowiem to ostatnie może być równoznaczne ze znalezieniem się koguta w paszczy drapieżnika.